Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 120 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 20 listopada 1921 r. № 47.

KAZANIE

wygłoszone w dniu 31 października 1921 o g. 7-mej w. przez NWP. Super. Gen. ks. Juljusza Burschego, z okazji otwarcia Pierwszego Ogólnego Zjazdu Młodz. Ewang. w Warszawie.

Nie będę mówił o tych, którzy żyją w otwartej niewierze i nic nie chcą wiedzieć o Chrystusie, boć takich niema między nami. Ale i wśród tych, którzy są chrześcijanami i noszą to święte imię, bez liku jest takich, którzy gotowi uznać w Jezusie wielkiego mędrca, przyjaciela ludzkości. wzór cnoty, prawodawcę miłości, tylko jednego nie chcą uznać, mianowicie, że On zwraca twarz swoją ku Jerozolimie, że tam czeka go krzyż; nie chcą uznać, że oto jest jedyna łaska Boża, która w Nim się objawiła na krzyżu Golgoty; nie chcą uznać własnej swojej winy, nie chcą uznać grzechu, który tkwi głęboko w sercu każdego z nas—więc niczem dla nich jest Jezus Chrystus. Gorzej jeszcze i wśród tych, którzy szczerze wyznają Zbawiciela. Ile to nienawiści wśród prawdziwych chrześcjan, ile to rozterek, ile to kłótni wzajemnych! Przecież każdy z nas o tem wie, że dużo jest takich, którzy wszystkich innych odsądzają od czci i wiary. Żyjemy w kraju, który przeważnie jest katolicki i nieraz słyszymy o tem, że są tacy nawet wśród najwyższych przewodników duchownych rzymsko-katolickiego kościoła, którzy wprost odmawiają nam prawa wyznawania zasad naszych i głoszenia prawdy Bożej. Są tacy, którzy widzieliby najchętniej, gdyby tej Ewangelji nie było wcale w nowej zmartwychwstałej Polsce. A wśród ewangelików? Jakaż gnuśność, jakaż ospałość, jakaż senność na każdym kroku? Są wśród nas tacy, którzy się wstydzą swojego wyznania, gotowi ukryć to, co powinno być ich dumą i chlubą.

Panuje rozdarcie w kościele ewangelickim, jest wiele bardzo najrozmaitszych wyznań. I nie może być inaczej: bo w naszym kościele niema żadnej mocy zewnętrznej, którąby trzymała wszystkich na uwięzi i żądała od każdego: „tak musisz wierzyć inaczej będziesz przeklęty“. Takiej władzy niema i takiej władzy nie możemy chcieć, ani jej żadną miarą uznawać. Ale otóż i w naszym kościele jedni z ukosa patrzą na innych, ponieważ ten idzie tą drogą, inny musi pójść inną drogą. Co się tyczy rozmaitych spraw nauki kościelnej, nawet dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, to jest tyle w kościele ewangelickim różnorodnych wyłączających się częstokroć nawzajem poglądów, a co najsmutniejsze—tyle niechęci wzajemnej! Ale przecież my wszyscy jesteśmy, jak to na początku powiedziałem, dziećmi Ewangelji, a ona jest jedna dla wszystkich bez wyjątku. Chrystus Pan przyszedł, by wszystkich łączyć i by wszyscy jednem byli, jak On sam woła w swej modlitwie arcykapłańskiej. I trudno ale musimy powiedzieć, że ta nienawiść między wyznaniami szczególnie się wzmogła w naszych czasach. A to jest następstwem nienawiści rasowej i klasowej. To wszystko zaś jest następstwem wojny, która się wprawdzie nazewnątrz skończyła, ale do dziś jeszcze panuje w sercach ludzkich, tej wojny strasznej, która doprowadziła do tego, że ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, czem być powinni. Poczucie człowieczeństwa, głębszej moralności i miłości—zaginęło wśród nas.

Kościół chrześcijański, który patrzał na to mordowanie się wzajemne ludów, który często w poszczególnych krajach zagrzewał nawet do owego mordowania, osłabł przez te dzikie nienawiści, które zostały głoszone, stracił swoją moc i siłę. Dlatego w smutnych żyjemy czasach, w czasach kiedy to niewiara, zabobon, niedowiarstwo, lękliwośc i trwoga przejmuje serca wyznawców naszych. Wobec takiego stanu rzeczy, trzeba nam przedewszystkiem świętego zapału.

Chrystus Pan w dzisiejszym naszym tekście nie gromi uczniów za ich zapał. Zapał to rzecz iście chrześcijańska, złączona jest z chrześcijaństwem. Bo jeżeli o czem święcie jestem przekonany, wtedy to, co jest prawdą, muszę głosić; to jest wewnętrzną moją koniecznością. Taki święty zapał przejmował Piotra i Jana, gdy stanęli przed wysoką radą żydowską i rzekli: my tego co czujemy, co widzieliśmy i słyszeliśmy, nie możemy nie głosić. Taki święty zapał przejmował serce Pawła, kiedy poszedł głosić ewangelję wszystkim bez wyjątku i czuł się dłużnikiem wszystkich ludzi. Taki święty zapał przejmował serce reformatora, kiedy stanął w Wormacji przed książętami i możnymi tego świata i jasne dał świadectwo prawdzie, chociaż go papież wyklął i chociaż cesarz, największy monarcha i najpotężniejszy mocarz, był przeciw niemu i chociaż zdawało się, że ten słaby mnich rady sobie dać nie może wśród tych najróżniejszych przeciwności.—A jednak święty jego zapał odniósł zwycięstwo. Umiłowani w Panu, taki święty zapał powinien przejmować serca każdego z nas, zwłaszcza młodzieży ewangelickiej. Młodość ma to w sobie, iż odczuwa wszystko intensywniej i głębiej. Jest to czasem ogień słomiany, ale bądź co bądź wiele zawdzięczamy sercu młodzieńczemu o wrażliwości daleko większej, niż w umyśle starczym. Nie na darmo jeden z poetów naszych mówi: Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe... Młodzież to przyszłość nasza, to nadzieja nasza. My starzy z biegiem czasu legniemy w grobie, a młodzi, to ci, którzy powinni po nas wysoko nieść sztandar Ewangelji w kraju naszym. Kto jest dobrym ewangelikiem, ten służy nietylko kościołowi swojemu, ale i krajowi całemu. Polska wtedy tylko będzie silną i kwitnąca, jeżeli Ewangelja nie zostanie zdeptaną, ale stanie się mocą Bożą—jeżeli sami będziemy silni. A do tego wyście powołani umiłowani i dlatego wzywam was by święty, wielki, prawdziwy zapał przejmował serca i dusze wasze.

(D. c. n.)

Pierwszy Zjazd Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie.

(Dalszy ciąg)

Uroczyste otwarcie pierwszego ogólnego zjazdu młodzieży ewangelickiej w sali Towarzystwa Hygjenicz. było tylko wstępem do dalszej pracy, szczegółowej, która odbywała się w komisjach. Zaraz popołudniu dnia 1 listopada zebrali się delegaci zrzeszeń, uczystniczący oficjalnie w Zjeździe w liczbie zgórą 50, oraz zaproszeni goście w sali konfirmacyjnej na narady.

Przewodniczył ks. pastor Falzman ze Zgierza. Pierwszy wygłosił dłuższe przemówienie w języku niemieckim—przedstawiciel młodzieży łódzkiej, p. Kalenberg. Wyraził radość z powodu uczynionego kroku zbliżenia młodzieży ewang. dwu narodowości i zgłosił akces w imieniu Stowarzyszenia, które reprezentował, do mającego powstać związku stowarzyszeń młodzieży ewangelickiej całej Polski. Podkreślamy to znamienne przemówienie, ponieważ wionęło z niego duchem prawdziwie chrześcijańskiej miłości braterskiej. Przemawiali jeszcze przedstawiciele młodzieży ewangelickiej z Krakowa, z Poznańskiego, z Mazur,—reprezentanci baptystów oraz związku t. zw. „Entschiedenes Christentum".

Wyjaśnień udzielali członkowie komisji organizacyjnej zjazdu, a taktowne kierowanie dyskusją przez przewodniczącego, który uwzględniał w swych odpowiedziach zarówno oba języki, podnosiło powagę sprawy, którą rozstrząsano.

Jednomyślność i harmonja w niczem nie były zakłócone. Pod koniec dyskusji wszyscy delegaci zaaprobowali deklarację, odczytaną na otwarcie zjazdu i przyjęli ją jako program swych prac w komisjach. Ponieważ uważano, że komisja finansowa może zacząć pracować po ukonstytuowaniu się choćby prowizorycznie związku stowarzyszeń, przeto wyłoniono tylko dwie komisje: organizacyjną i ewangelizacyjną. Pierwsza z nich otrzymała polecenie opracować w zarysie projekt zrzeszenia się wszystkich istniejących i mających się założyć stowarzyszeń młodzieży ewangelickiej w Polsce,—druga—program prac, kierunek, i wspólną platformę oraz wspólne zasady w działalności dla wszystkich tych organizacji.

O godzinie 6-ej nad wieczorem obrady zakończono; uprzednio zaś uproszono ks. Falzmana, aby zechciał wygłosić kazanie w języku niemieckim dnia następnego wieczorem na zakończenie zjazdu.

* * *

Wieczorem tegoż dnia młode członkinie Warszawskiego Stowarzyszenia Mł. Ewang. urządziły skromne przyjęcie dla gości. Rozpoczął się mały raut. Potworzyły się przy stolikach towarzystwa, które w ściślejszem gronie osób omawiały nowe bieżące sprawy. Przy herbacie i czarnej kawie poznawano się bliżej. Zaś śpiew solowy panny Zajdlerówny, p. Pinkwarta, śpiew chóru Stow. oraz deklamacja p. Bretscha i gra p. prof. Heintzego dodawały temu wieczorowi dużo uroku i młodzieńczego wdzięku. Dzięki starannym zabiegom młodym gospodyniom z panią Pinkwartową na czele, które przedtem same wszystko przygotowały, przyjęcie udało się znakomicie. Wśród gości — do końca znajdowali się na sali p. prezes Józef Ewert, ks. St. Skierski, ks. Falzman, ks. D-r. Lewandowski, oraz sekretarz Tow. literatow i dziennikarzy warsz, p. Zyglarski.

Na drugi dzień rano o g. 9-ej. wszyscy delegaci i oficjalni przedstawiciele Stowarzyszeń fotografowali się wspólnie, a następnie przystąpili do obrad w komisjach, które trwały do południa.

Następnie wszyscy uczestnicy przyjezdni udali się na ul. Karolkową, by zwiedzić warszawskie instytucje parafjalne. Obejrzano Dom Sierot, gdzie, wskutek użalania się p. przełożonej na brak lampy w szkole, zebrano natychmiast 3100 mk. na ten cel. Nadzwyczaj miłe wrażenie na gości uczyniły: Szwalnia i Żłobek no i naturalnie Dom dla Umysłowo Niedorozwiniętych, Podziwiano wyjątkową czystość, ład i porządek, W domu zaś dla niedorozwiniętych uwagę wszystkich zajęły sposoby i metody nauczania które p. przełożona Wölflowa demonstrowała.

W tymże zakładzie, p. prezes Józef Ewert, jako główny opiekun, zaprosił wszystkich zwiedzających na obiad. Nikt nie odczuwał wcale, że siedział przy stole w instytucji dobroczynnej. Gościnność i ciepło rodzinne udzielało się wszystkim. To też w krótkiem przemówieniu dziękowano za przyjęcie, a p. prezes Ewert w serdecznych słowach żegnał zebranych i życzył im powodzenia w dalszej pracy. Wszyscy powrócili do Sali Konfirmacyjnej. Przeczytano i przyjęto rezolucje komisji, które na innym miejscu jeszcze

NA WYCIECZCE.

SKREŚLIŁ R. FRŰBOES.

IX.

Gmach Sukiennic, w którym umieszczono zbiory Muzeum Narodowego, nie odrazu stanął takim, jakim go dziś widzimy. Budowały go długie wieki nie w jednym stylu, a czasy chwały, jak i chwile upadku, wyryły na nim swoje piętno. Historja Sukiennic sięga czasów średniowiecznych, a od samego zaczątku wiąże się ściśle z losami Krakowa, z rozwojem i charakterem miasta, a zwłaszcza z architekturą rynku.

W r. 1257 nadaje Bolesław Wstydliwy Krakowowi nową organizację, opartą na prawie niemieckim, a dla kupców, sprowadzonych z Niemiec do wyludnionego po napadach tatarskich miasta, buduje na środku rynku, w miejscu, na ten cel najdogodniejszym, dwa szeregi murowanych kramów, głównie dla handlujących towarami sukienniczymi, które stanowiły najważniejszy przedmiot przemysłu średniowiecznego. Stąd poszła nazwa gmachu: Sukiennice. Niejednolity ten zrazu kompleks budynków przekształcony zostaje w drugiej połowie XIV wieku, za czasów Kazimierza Wielkiego, na dużą, regularną halę targową, którą wybudował architekt miejscowy Marcin Lindintolde. On stawiał jednocześnie ratusz i mury twierdzy krakowskiej. Gmach ten o 120 metrach długości, a 13 metr. szerokości ukończył Lindintolde przed rokiem 1390.

Z początkiem XVI wieku nastaje w Polsce nowy okres kultury, który w sztuce zaznacza się stylem Renesansu czyli Odrodzenia, wprowadzonym do Polski, głównie z Włoch za czasów króla Zygmunta Starego. Właśnie wśród ożywionego ruchu budowlanego spłonęły Sukiennice, a w r. 1555 poczęto je odbudowywać w nowym stylu. Pożar atoli nie zdołał strawić głównych murów gmachu, które ostały się po dziś dzień, jak świadczą o tem szkarpy i iglice na zewnątrz w środku ponad tarasami, oraz wewnętrzne ostrołukowe bramy hali od ulicy Brackiej i św. Jana. Powołani do odbudowania architekci włoscy Pankracy i Jan Marya Padovano, sławni przez swój współudział w ozdobieniu wnętrza kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, dali murom sklepienie beczkowe. Dach pochyły, konieczny w naszym klimacie przez wzgląd na częste opady atmosferyczne, a niewłaściwy stylowi włoskiego Odrodzenia, zakryto attyką renesansową, wybudowaną na gotyckich murach. Ściany zewnętrzne attyki rozczłonkowane są regularnym szeregiem arkadowych nyż, poprzedzielanych pilastrami, nad któremi ciągnie się gzems. Zakończenie attyki stanowią esownice i filarki, ozdobione naprzemian maskaronami i wazonami. Prócz tego dobudowano z obu stron szczytowych, od ul. Brackiej i św. Jana przyczółki i schody, które prowadzą na balkony pierwszego piętra, pokryte wspartymi na jońskich kolumnach dachami.

W następnych wiekach, gdy dwór królewski przeniósł się do nowej stolicy Warszawy, a handel wskutek niekorzystnych dla siebie warunków podupadł, Kraków poczyna stopniowo utracać swą świetność i z końcem XVII wieku schodzi do rzędu lichej mieściny, w ktorej raz wraz obozują obce wojska. Wówczas to Sukiennice, pozostawione w zaniedbaniu, straciwszy swoje pierwotne przeznaczenie, niszczone przez biwaki żołdackie,

omówimy, i przy dzwiękach dzwonów wszyscy udali się do Kościoła, podziękować Najwyższemu Bogu za błogosławieństwo. A piękne, z duszy płynące słowa ks. Falzmana, oraz gorąca modlitwa była prawdziwem szczerem i świętem pożegnaniem dla tych, którzy jeszcze tego samego wieczoru Warszawę opuścić musieli.

Ewangelicy w D. O. G. Poznań.

II.

Rozumiem, że ks. Mamica zachwyca się kilku oficerami z D. O. G., z którymi się spotyka, lecz widocznie obcuje z nimi poza służbą, gdyż inaczej nie mogłyby nie rzucić mu się w oczy fakta, wobec których jego pochwały i „obrona“ nabrałyby mniej jaskrawości. Na dowód pozwolę sobie przytoczyć kilka:

Po powrocie dywizji wielkopolskich z frontu, magistrat m. Poznania na powitanie wojsk wydał raut. Wysoki świat w komplecie: jest kardynał, kilku biskupów, kilkunastu księży; są artyści i artystki tutejszej opery, i t. d. Wchodzi wojskowość z generalicją na czele — i tworzy się „kolejka“ w mundurach do całowania rąk kardynałowi i biskupom. Widok był dość zabawny, gdy oficerowie, którzy nie uważali za właściwe całować księży po rękach, wymykali się z „kolejki“ i chowali się za grupki „cywilistów“, bądź też poprostu wyślizgiwali się ze Złotej Sali Magistratu, szukając „schronienia“ w przyległych pokojach...

W towarzystwie, składającym się z kilku oficerów, kilku cywilnych i wojskowego kapelana katolickiego (w krótkim mundurze, aby tem łatwiej uchodzić za oficera), zacnego, sympatycznego i rozumnego człowieka, zeszła rozmowa na tory religijne. Jeden z oficerów wypowiedział kilka krytycznych uwag o dogmatach kościoła rzymsko-katolickiego, ksiądz, zdumiony takiem „wolnodumstwem“, rzekł: „Mówisz pan, jak „heretyk“. Na co oficer, śmiejąc się, odrzekł: „Bo i jestem heretykiem, a raczej ewangielikiem“. Ksiądz początkowo nie uwierzył, ale gdy oficer zupełnie poważnie potwierdził, że jest ewangielikiem, rozżalony i zdziwiony kapelan rzekł: „Taki pan porządny człowiek i, jak słyszałem, dobry oficer — i pan jest ewangielik?!.. A pan zupełnie wygląda, jak Polak: tak pan dobrze po polsku mówi“...

Jeśli mnie pamięć nie zdradza, to ów kapelan nawet studjował teologję w Rzymie i ma stopień naukowy.

Przed paru tygodniami odbyło się zebranie inauguracyjne Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w sali Lubrańskiego w Uniwersytecie Poznańskim. Na sali było wielu oficerów, przedstawiciele prasy i społeczeństwa, i, jak zwykle, księża i biskupi. Jeden z oficerów D. O. G. w randze podpułkownika, witając się, z całą ostentacją pocałował w rękę biskupa. Nie powiem, aby to była arcydobra rzecz, gdyż oficer młodszy powinien brać przykład ze starszego, a jeżeli nie jest katolikiem, lub nie lubi księży całować po rękach — jak ma postąpić?

* * *

Umieszczając swoją pierwszą korespondencję, nie miałem zamiaru wszczynać polemiki na temat klerykalizmu w Wielkopolsce wogóle, a w wojskowości tutejszej w szczególności, chciałem się jeno przyczynić do poruszenia ważnej sprawy polskiego ewangelicyzmu w tej dzielnicy Polski.

Kończę życzeniem, by ks. pastor Mamica jaknajprędzej urzeczywistnił swoją ideę wciągnięcia oficerów do pracy nad uświadamianiem narodowem i religijnem ewangelików żołnierzy, by jaknajprędzej w czyn wprowadził swoją myśl otworzenia czytelni polsko-ewangelickiej w Poznaniu, by wreszcie, dzięki niemu, jaknajwiększa ilość ewangelików z Wielkopolski wzięła udział w Zjeździe Ewangelickim w Warszawie. Przypuszczam, że na dowód bezstronności i przychylności tutejszych sfer wojskowych, ks. Mamica postara się, aby i oficerowie ewangelicy mogli również wziąć udział w tym pierwszym ogólnym Zjeździe[1]).

Poznań, 20.X 1921 r. *O. G.*

Ze zboru wojskowego Warszawskiego.

W ubiegłe niedziele, dnia 30 października i 6 listopada r. b., odbyły się trzecie i czwarte organizacyjne zebrania celem przeprowadzenia w niedzielę 13 listopada b. r. wyborów do Kolegjum Kościelnego przy ewangelickim kościele garnizonowym w Warszawie.

Zebrania te odbyły się zaraz po nabożeństwie w świetlicy przy wymienionym kościele, a wzięli w nich udział wszyscy obecni na nabożeństwie wojskowi.

Ponieważ nie wszyscy byli poinformowani o organizacji i zamierzonem przeprowadzeniu wyborów, przeto jeden z inicjatorów powołania do życia wojskowego Kolegjum Kościelnego, płk. Szt. Gen. K. Froehlich, na prośbę ks. Senjora Paszkego i ks. Kapelana Szefera w treściwem przemówieniu zapoznał zaproszonych z poczynionemi w tym kierunku krokami, podkreślając, iż głównym celem i zadaniem Kolegjum będzie utrzymanie stałego kontaktu z żołnerzami-współwyznawcami oraz jaknajtroskliwsza opieka moralna nad żołnierzem ewangelikiem celem zaspokojenia jego potrzeb religijnych i duchowych. Dlatego też wszyscy wojskowi, zarówno szeregowi, jako też oficerowie i urzędnicy wojskowi, winni stale i regularnie uczęszczać na nabożeństwa do swego kościoła garnizonowego i tym sposobem przyczynić się do utrzymania ścisłej łączności pomiędzy swymi kolegami-współwyznawcami, rozproszonymi po różnych oddziałach.

W tym celu urządzona została przy kościele garnizonowym świetlica, dostatecznie zaopatrzona, niezależnie od bibljoteki „Uniwersytetu Żołnierskiego“, w książki i pisma treści religijno-dydaktycznej. Narazie świetlica czynna jest jedynie w niedzielę i święta, by żołnierze mogli spędzać czas wolny przed i po nabożeństwie na czytaniu książek i pism, posilić się szklanką gorącej herbaty z bułką i poznać się bliżej ze swymi kolegami-współwyznawcami.

W związku z powyższem i ze względu na czynny udział grona pań z panią senjorową L. Paszkową na

[1]) Nie wiemy, czy samo przez się, czy na skutek tej prośby, wyszedł w D. O. G. Poznań rozkaz, aby oficerów ewangelików zwolnić na zjazd młodz. ewang. do Warszawy.

---

a szpecone przez swoich przybudowywaniem licznych kramików, przemieniły się w odrapaną i szpecącą rynek ruderę.

Dopiero, gdy Kraków po nadaniu krajowi autonomji, począł podnosić się z upadku, pomyślano także o odnowieniu Sukiennic. Za sprawą piewszego prezydenta m. Krakowa, dra Józefa Dietla, zaczęto burzyć owe przybudówki, a w roku 1879 ukończono restaurację Sukiennic, która wiąże się z imieniem Jana Matejki, albowiem niektóre szczegóły architektoniczne wykonano według jego projektów rysunków, a zwłaszcza głowice słupów w podcieniach.

W tym czasie przypadał jubileusz 50-letniej pracy J. I. Kraszewskiego. Z uroczystością tą wiąże się powstanie Muzeum Narodowego. Na jednem z zebrań jubileuszowych ofiarował Henryk Siemiradzki obraz swój „Pochodnie Nerona“ miastu Krakowowi, kładąc temsamem kamień węgielny pod mającą powstać instytucją narodową, pierwszą tego rodzaju na ziemiach polskich — Muzeum Narodowe.

Od tego czasu Muzeum Narodowe, zasilane stale różnymi darami artystycznymi, licznymi zbiorami, wzrosło. Zajmowane przez to muzeum całe piętro Sukiennic stało się ciasnem i niewystarczającem, a prawdziwym nieszczęściem obecnie jest fakt, że niema ono własnego gmachu. Skarby naszej sztuki, liczne dzieła genjusza narodu, którymi się tak szczycimy wobec zagranicy, od siedmiu lat zamknięte w pakach, są niedostępne dla oka ludzi. Wobec braku lokalu trzeba było paki ze zbiorami umieścić w magazynach na Wawelu, które mieszczą się w budynku, będącym prawie w ruinie.

(D. c. n.).

czele w zorganizowaniu świetlicy i herbaciarni, zostały zaproszone na inauguracyjne zebranie obecne na nabożeństwie panie, oraz p. prezes Józef Evert, i przy ich współudziale powzięto myśl zorganizowania „Koła opieki nad żołnierzem przy ewangelickim kościele garnizonowym", poczem zaproszono na prezesa Koła Opieki nad żołnierzem p. Józefa Everta, a na skarbnika-urzędnika wojskowego IX r. p. Riedla Gustawa.

Formalne wybory przez ogólne zebranie oraz powołanie pozostałych członków i członkiń Zarządu Koła zostaną wkrótce przeprowadzone.

Panie, które wyraziły swój udział w Kole, otrzymały listy składek.

Niezależnie od tego można składać ofiary na rzecz Koła Opieki nad żołnierzem-ewangelikiem w redakcjach pism ewangelickich, ofiary zaś w naturze w ewangelickiem duszpasterstwie wojskowem: Lotnisko, budynek I-d, przy kościele. A należy pamiętać, że żołnierze-ewangelicy, nad którymi nasze Koło roztoczyło swą naprawdę serdeczną opiekę, pochodzą przeważnie z Łodzi i z powincji.

Szczęść Boże, w żmudnej pracy!

Nieco słów o „Czynie".

Niedawno opuścił prasę ostatni zeszyt „Czynu" wyróżniający się od poprzednich doborem materjału i wytwornemi illustracjami. Jako nowość prawdziwą w naszych stosunkach wprowadzono do „Czynu" dodatek w postaci „samouczka języka angielskiego", który redaguje prof. Wyższej Akademji Handlowej w Warszawie W. Ossuchowski.

„Czyn" wypada zaliczyć do najlepszych może podarunków, jakie Y. M. C. A. dała młodzieży polskiej, bowiem dotychczas nie tylko, że nie mieliśmy tak dobrych czasopism młodzieży, ale nikt nawet nie myślał u nas o prowadzeniu akcji etycznej wśród młodego pokolenia, o które tylko wykłucają się przywódcy narodu. Oczywiście kler katolicki wciąż kruszy kopje, aby pozyskać wyłączność wychowawczą młodzieży. To też ataki na „Czyn" fioletowych rycerzy Rzymu wciąż się powtarzają... przyjmując niejednokrotnie wcale niechrześcijańskie formy. „Czyn" jednak musi się ostać, jako ogólno-chrześcijańska trybuna młodzieży, a zarazem twierdza broniąca młodzież przed ogłupianiem jezuickiem. Młodzież ewangelicka winna przyjąć pomoc Y. M. C. A. i popierać „Czyn", który ostatnio nawet ogłosił ankietę, aby się zorjentować jaki charakter pisma mógłby najbardziej podobać się młodzieży.

Przy aciel.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Konsystorza.

Okólnik. W dniach 1 do 8 listopada r. b. na całem terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej i w dniach 29 listopada 4, 7 i 8 grudnia w m. st. Warszawa odbędzie się kwesta na rzecz Opieki nad grobami poległych żołnierzy polskich i obcych narodowości, leżących w bratnich mogiłach na polskiej ziemi. Główny Urząd Opieki przy Ministerstwie Spraw Wojskowych zwrócił się do Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego z prośbą o wydanie zarządzeń, aby i ks. ks. pastorowie urządzili w świątyniach zbiórkę na cele grobownictwa.

Wobec tego Konsystorz zwraca się do Przewielebnych i Wielebnych ks. ks. pastorów swego okręgu konsystorskiego z wezwaniem, aby zechcieli poprzeć wzniosły cel Głównego Urzędu Opieki nad grobami poległych żołnierzy, których tak wiele, wiele znajduje się na polskiej ziemi, a które przecież pielęgnować należy gdyż każdy z tych, co w nich leżą, oddał swe życie w imię obowiązku i poświęcenia swojej ojczyźnie, i wyznacza ostatnią niedzielę po Trójcy św., 20 listopada, na kwestę w kościołach naszych na cel powyższy.

Zebrane pieniądze zechcą Wielebni Księża zaraz po 20 listopada nadesłać do Konsystorza, który ze swej strony przekaże je Opiece.

Na pomnik dla Amerykan.

P.p. Adolf i Leonarda małż. Schwotzerowie 200 mk. wraz z dziećmi i wnukami: Zofją, Gustawem, Bernardem. Henrykiem, Gosią i Wenką — 600 mk. razem 800 marek, pp. Adolf i Julja Schweitzerowie — 1,000 mk. Na ewangelików dotkniętych głodem w Rosji: p. A. Rosiński—1,000 mk. Jan Frank—300 mk.

Na pogorzelców w Działdowie:

P. Józef Ewert — 1,000 mk. p. Emil Sztabert — 300 mk.

Porządek nabożeństw.

Dnia 18.XI o godz. 9-ej r. — Komunja w jęz. polskim.
Dnia 20.XI o godz. 9-ej r. — nabożeństwo w jęz. niemieckim, ks. Michelis.
Dnia 20.XI o godz. 11-ej r. — naboż. w jęz. polskim ks. Rüger.

Od 6/XI r. b. do 13/XI r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Stencel Aleksander z p. Nojar Ireną. P. Hintz Edmund z p. Lutz Olgą. P. Malinowski Józef z p. Hołodzińską Jadwigą. P. Małkiewicz z p. Buchstein.

Od 6/XI do 13/XI r. b. zmarły następujące osoby

Züchner Julja z d. Scholtz l. 32. Ralf Rudolf Reiter l. 26. Studziński Wiktor Leon l. 35. Hauser Jerzy l. 5. Białogubicz Olga l. 15. Jung Ludwik l. 14.

Odpowiedne Redakcji.

Panu S. W. — Wobec prośby, aby na zapytanie Sz. Pana odpowiedzieć publicznie, czynimy to w miarę możności i to jedynie w odpowiedziach redakcji. — Nigdy nie bronimy spraw jednostek, tylko ogółu. P. prezesa E. Geislera znamy nie od dzisiaj. W najcięższych czasach wojny i okupacji niemieckiej łączyła nas z nim wspólna praca. Wtedy już nauczyliśmy się go tem bardziej cenić i szanować. O tem, co o nim myślimy, wie doskonale sam P. Geisler. Dlatego tem śmielej krytykowaliśmy go, jako przewodniczącego ogólnego zebrania, a nie, jako „osiwiałego w pracy na służbie zboru i społeczeństwa długoletniego prezesa kolegjum kość." w przeświadczeniu, że p. Geisler nam tego za złe nie weźmie. Przypisywanie nam, jakobyśmy zarzucali p. Geislerowi „złą wolę"—odrzucamy z oburzeniem, jako niezgodne z prawdą.—Wreszcie ta sprawa obecnie jest nieaktualna i rozstrząsać jej bliżej nie chcemy, gdyż mogła by zejść na tory osobiste, a wtedy skutek takiej polemiki byłby wprost szkodliwy.

Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca ks. F. Gloeh. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.